Nr 132.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 12 Maja 1901.

Kilka uwag na czasie.

Oficyaliści prywatni.

Omówić wreszcie uważam za potrzebne kwestyę oficyalistów prywatnych. To także rana sącząca się na społeczenstwie naszem. A przykro mi powiedzieć, że do zadania tej rany w znacznej mierze przyczyniło się obywatelstwo wiejskie. Za moich lat młodych widziałem stosunek tak serdeczny, szczery, przyjacielski i wzajemnie życzliwy między pracodawcą i oficyalistą, że na to wspomnienie rzewność mnie opanowuje. Dziś z małemi wyjątkami widzę niemal stosunek wręcz przeciwny. Zbadajmy przyczynę.

W starszych czasach patryarchalnych posada oficyalisty po największej części przechodziła z ojca na syna. Syn przyuczał się na miejscu gospodarstwa przy ojcu, którego przy okazującej się niezdolności do pracy, zastąpiwszy, rodziców utrzymywał przy sobie. Zasłużeni zaś rodzice nieraz obdarowani przez służbodawcę kawałkiem ziemi a wspomagani również ordynaryą, utrzymaniem bydła itd., widzieli swą starość zapewnioną i przyszłe pokolenie zabezpieczone. W tych warunkach dobrobyt właściciela, będący warunkiem jego własnego dobrobytu, zachęcał oficyalistę do szczerej i gorliwej pracy, wytwarzając stosunek wzajemnej życzliwości, ugruntowanej na wspólnej korzyści.

Po zniesieniu pańszczyzny w roku 1848 stosunki majątkowe właścicieli ziemskich zmieniły się mocno i każdy zmuszony był liczyć się z wydatkami, które nie były niezbędne. Zwyczajową emeryturę starych oficyalistów (z wyjątkiem magnackich dóbr, jak Łańcut, Krzeszowice, Krasiczyn, Chorostków, Pieniaki itp., gdzie zorganizowana emerytura od dawna istniejąca się utrzymała) uznano w najczęstszych wypadkach wydatkiem nadobowiązkowym i w ten sposób zerwał się ów tradycyjny, dobry i dla obu stron korzystny stosunek. Właścicielom ówczesnym przypisać należy nieoględność na przyszłość, gdyż chwilowem zmniejszeniem wydatków, mogących niezawodnie znaleźć pokrycie w korzyściach, zatracili kategoryę wiernych i użytecznych współpracowników. Ogólne skargi, dziś każdego dnia niemal słyszeć się dające, a polegające na zarzutach nieżyczliwości dla właścicieli, obojętności dla dobra gospodarstwa powierzonego, nieuczciwości, niemoralności, pojęć socyalistycznych, opilstwa, lenistwa itd., przypisywanych oficyalistom teraźniejszym, są w bardzo licznych wypadkach uzasadnione — niemniej jednak są one spowodowane brakiem zapewnienia przyszłości u ludzi, którzy czują, że żyją z dnia na dzień bez pewności jutra.

Proszę łaskawego czytelnika postawić się w to położenie i z ręką na sumieniu powiedzieć, czy może być inaczej. Oficyalista przeciętny (nie mówi się tu o wyższych stopniach urzędników prywatnych) chociażby nie posiadał studyów nabytych w szkole rolniczej, posiada przecież jakie takie wykształcenie, stawiające go umysłowo niemal na równi z nauczycielem ludowym. Jakkolwiek dochody oficyalistów w gotówce i w naturaliach, jak ordynarya, ogród, opał, utrzymanie bydła itp. nieraz przewyższają nawet pobory nauczyciela ludowego, niemniej jednak sytuacya przeciętnego ekonoma, pisarza lub leśniczego niższej kategoryi jest niezawodnie gorszą, bo nie ma zabezpieczonej przyszłości na chwilę niezdolności do pracy — podczas, gdy nauczyciela spodziewana emerytura zmusza poniekąd do szanowania swej posady, aby służbą nabytego dobrodziejstwa nie stracił. O tem, aby pobory u szerszego ogółu wystarczyły, prócz na potrzeby codziennego życia i wychowania dzieci wedle tegoczesnych pojęć, także na odłożenie na książeczkę kasy oszczędności, mogącą wystarczyć na stare lata, o tem wątpić mogę. Wchodzi tu bowiem w rachubę arcyważny moment psychologiczny.

Element słowiański, a w niem Polacy prym wodzący, to materyał nieoceniony, bo zdolny do każdej zawodowej pracy, byle czuł sprawiedliwą nad nim ciążącą konieczność czyli bezwzględny przymus.

Ma to przykładów cały szereg: Wojsko polskie za czasów Napoleona i za czasów tak bardzo twardej ręki W. ks. Konstantego przed rokiem 1831, pułki galicyjskie w armii austryackiej, pułki poznańskie w wojnie francusko-pruskiej („Bartek zwycięzca" Sienkiewicza); marynarka austryacka w ktorej majtkowie pochodzenia słowiańskiego najwyżej są cenieni, bo najwięcej obowiązkowi a w innych zawodach liceum Tadeusza Czackiego w Krzemieniu, gdzie przepisy z całą ścisłością pod rygorem wykluczenia musiały być wykonywane a zkąd tylu znakomitych wyszło ludzi; szkoła rolnicza w Czernichowie za dyrektorstwa śp. Seweryna Korzelińskiego, który ją z rygorem wojskowym prowadził a która w owym czasie cały szereg tęgich ludzi, wysoko cenionych agronomów, wydała; dawne gimnazyum OO. Bazylianów w Buczaczu, słynne zarówno z rygoru jakoteż i wychowańców, którzy stali się chlubą kraju itd. itd. Tymi przykładami chciałem udowodnić, jak wielką rolę w życiu naszych rodaków odgrywa konieczność.

To też i oficyalistów niepewność jutra rozluźniła poczucie obowiązków, bo przymus jej zdobycia za cenę pracy gorliwej i nagrody godnej w ogólnem zastosowaniu nie istniał. W naturalnem tedy następstwie wyłoniło się lekceważenie obowiązku i lekkomyślność w traktowaniu przyszłości. W tem też leży błędne koło. Oficyaliści nie mając zabezpieczenia na chwilę niezdolności do pracy, wykonują ją ladajako, bez zapału do zawodu i bez życzliwości do pracodawców, a prakodawcy, nie mając łatwości znalezienia chętnych współpracowników i nie mając do nich zaufania nie okazują chęci przyjścia w pomoc ich losowi.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych, jakkolwiek wielkie i uznania godne położyło zasługi i jakkolwiek jego fundusze dziś już pokaźne zwiększają się z dniem każdym, nie mogą one jednak w pełnej mierze zaspokoić potrzeb całego ogółu oficyalistów. Towarzystwo to jest zmuszone w skromnych tylko wymiarach udzielać pomocy swym członkom, którzy stanowią jeno część całego ogółu. Tę część należącą do towarzystwa uważać można za część wyborową, która w poczuciu swej godności przejęła się pojęciem samopomocy i w najzacniejszej myśli rozwija to piękne stowarzyszenie. Dla tejto warstwy uczciwych i zacnych pracowników należy się cześć, którą też z głębi mego przekonania pragnę im wyrazić. Ale to zdaje się mniejsza część — a reszta liczba przerażająca?

Setki zgłoszeń w razie pogłoski o wakującej w jakimś gospodarstwie posadzie przy załączeniu mnóstwa świadectw, po największej części polecających — wbrew przekonaniu wystawiającego, byle się pozbyć człowieka niedogodnego lub uściwego — są dostatecznym dowodem jak znaczna ilość funkcyonaryuszów gospodarskich siedzi na tak zwanym bruku bez zajęcia, dowodząc tem samem owego błędnego koła, o którem wspomniałem. Z pomiędzy zgłaszających się wielu niestety znajduje się w desperackiem położeniu, spotęgowanem nieraz chorobą żony i głodem dzieci, więc zabija robaka, a często dostarcza materyału dla prokuratora i sędziego.

Czy nie ściska się serce na widok podróżnego zapitego, widocznie do gruntu zdemoralizowanego, w łachmanach, dziurawych butach, zjawiającego się niemal codziennie w każdym dworze wiejskim, a pytającego o obowiązek i ofiarującego swe usługi do jakiegobądź zajęcia, byle dostać chwilowe schronisko; ale czy tak nisko upadłemu, prócz jałmużny, litością wskazanej, można dać jakąkolwiek posadę i przyjąć go z żoną i dziećmi, nędzą i przykładem ojca bardziej jeszcze zdemoralizowanemi, jeźli się wie z góry, że prócz przykrości i kłopotu żadnej się nie znajdzie korzyści? To widok niezawodnie przykry, bo świadczący o zmniejszającej się liczbie warstwy społecznej po obywatelsku i patryotycznie myślącej a przerzucającej ten ubytek w paszczę demoralizacyi, niebezpiecznego proletaryatu i najskrajniejszego socyalizmu.

Widok tego upadku i coraz naglejsza potrzeba zajęcia się losem ludzi dla rolnictwa tak niezbędnych, skłoniły wreszcie rząd do zastanowienia się nad tą sprawą. Jak słychać, rząd wypracował już projekt ustawy o zabezpieczeniu urzędników prywatnych, do pracy nie zdolnych i projekt ten ma wkrótce być przedłożonym radzie państwa. W obec tego, sądzę, że poruszenie tej sprawy w formie głosu publicznego jest bardzo na czasie, aby przedstawieniem koniecznej potrzeby jej załatwienia, jak najgoręcej zalecić naszym reprezentantom w parlamencie rychłe jej przeprowadzenie.

O ich najszczerszych chęciach w tej, jak w każdej innej kraj obchodzącej kwestyi, nigdy nie wątpiłem i nie wątpię; wiedząc jednak, z jak wielkiemi trudnościami w obecnych, zagmatwanych stosunkach parlamentarnych na każdym kroku przy najsłuszniejszych nawet żądaniach walczyć muszą, przypuszczam, że ten głos publiczny, będący poparciem ich najlepszych usiłowań, może im być pomocnym w stanowczem domaganiu się skutecznego i rychłego sfinalizowania owego zapowiedzianego przedłożenia, aby losem wielu innych projektów nie dostał się do kosza.

Jan Vivien.

Studyum o duszy ludzkiej

napisał

ks. J. Stanisław Adamski T. J.

(Ciąg dalszy.)

Opierając się na doświadczeniach materyaliści mówią: „Dusza podlega odmianom, które zachodzą w ciele; zdaje się, że się z niem rodzi, wzrasta i starzeje. Rozum rozwija się i osłabia wraz z organami zmysłowymi. Na wrażenie i myśli duszy wielki wpływ wywierają, temperament: wiek, klimat, wychowanie, nawyknienie i sposób życia; stąd widzimy, że są jedną i tą samą rzeczą rozmaicie zmodyfikowaną."

Odpowiadamy im na to: Ten wpływ ciała na duszę wynika, jakeśmy widzieli, ze ścisłego ich związku i wzajemnego stosunku do siebie; lecz bynajmniej nie dowodzi, że dusza i ciało są jedną i tą samą istotą. Dusza posiada przymioty różniące się od organów zmysłowych; lecz za ich pomocą rozwija swe władze; nic więc dziwnego, że wady niedoskonałości i zepsucie organów mają swój oddźwięk w myśli. Biegły artysta, muzyk, zasiada do fortepianu, lecz on jest rozstrojony, popsuty; bez wątpienia i najbieglejszy mistrz nie wydobędzie z niego dźwięcznych, harmonijnych tonów; lecz czyż dlatego mamy brać za jedno artystę i instrument?

„Dusza, mówią dalej, postępuje za zmianami dziecięcemi w ciele i zdaje się z niem róść i podlegać starości..."

Wiele w tem prawdy, ale łatwa tu przesada. Dziecię ma umysł słaby; pochodzi to ze słabości organów, a nadto stąd, że mu zbywa na doświadczeniu i nabytych pojęciach, jakie my mamy. Przyczyną tego jest jeszcze i to, że nie posiada języka, którym do niego mówią, że nie przywiązuje do wyrazów znaczeń dokładnych. — Zamiast upatrywać w rozwijaniu się stopniowem ciała i ducha dowodu materyalizmu, powinniśmy raczej z Helvienem podziwiać tu przecudny objaw mądrości Stwórcy.

„Gdyby dziecię, mówi tenże autor, miało rozum w całej swej potędze, słabość jego ciała byłaby dla niego nieznośną i zamiast uśmiechniętego na łonie matki, widzianoby na twarzyczce jego ponury smutek, niepokój i zazdrość; wzdychałoby niecierpliwie do wzrostu i mocy swego ojca; ściśnione w powijaczach miałoby namiętności i projekta dojrzałego człowieka, a oburzając się na to, iż nie może zadość im uczynić, miałoby poczucie swojej niewoli; kolebka, w której dziś spokojnie spoczywa, byłaby dla niego okropnem więzieniem. Ojcowie nie mieliby nad niem innej powagi nad powagę siły; wszystko byłoby przewrócone w porządku rzeczy ludzkich."[1])

Co do osłabienia władz duchowych, ileż to dusz okazuje się wyższemi nad dolegliwości, wątłości i słabości ciała! Często w ciele wynędzniałem napotykamy moc i hart duszy, wielką podniosłość i potęgę myśli, a przeciwnie słabość ducha i niedołęstwo w ciele silnem! Słusznie Holland powiada[2]): „Jest wprawdzie wzajemna podległość między ciałem a duchem, lecz nielogicznem byłoby wnioskować z wzajemnej podległości dwóch rzeczy, że one są j e d n o ś c i ą."

Z wszystkich tych faktów, które materyaliści przytaczają, jako dowody materyalizmu, wynika ta niezaprzeczalna prawda, że człowiek jest i s t o t ą z ł o ż o n ą z ducha i ciała; — że wsystkie jego czyny noszą ten podwójny charakter: cielesny i duchowy, jak długo człowiek żyje na ziemi i że ruina jednej części składowej sprowadza ruinę całości tj. istoty ludzkiej. Człowiek nie jest czystym duchem, nie jest c a ł y w swojej duszy; bez ciała człowiek nie jest człowiekiem; osoba ludzka zawiera w istocie swojej ciało i duszę; człowiek jest jednolitą osobą, która nie jest ani samą duszą, ani tem mniej samem ciałem, ale syntezą obojga.

Nasze „ja", nasza „jaźń", to nie dusza tylko, ale dusza z ciałem w jedni. *„Homo non est anima tantum, sed aliquid compositum ex anima et corpore."*[1])

Umysł, myśl, świadomość, nie jest to cała istota duszy, ale jedna z jej władz. Czucie i siła plastyczna, jaka się przejawia w karmieniu i wzroście ciała, są zarówno władzami duszy, jak myśl i świadomość. Kiedy więc we ś n i e lub w o m d l e n i u świadomość znika, dusza przez to ani znika ani omdlewa; ona działa nadal jako pierwiastek plastyczny, podczas gdy inne władze postrzegania zmysłowego i myślenia są zawieszone. Radykalnym więc b ł ę d e m m a t e r y a l i z m u j e s t t o, ż e ś w i a d o m o ś ć b i o r ą z a c a ł ą d u s z ę i ż e m i e s z a j ą d u s z ę z j e d n ą z j e j w ł a d z, a j e j w ł a d z e z j e j a k t u a l n e m i o p e r a c y a m i. Ze w razie danym pewna siła przestaje d z i a ł a ć, stąd bynajmniej nie wynika, że ona przestaje i s t n i e ć. Wiemy, że te dwa składniki w człowieku wzajemnie na siebie oddziaływują i że jeżeli duch odczuwa słabości ciała, to ciało również musi się czuć znużonem pracą i działalnością ducha; uczucia serca, praca myśli i marzenia imaginacyi, które wola może wywołać mają swój oddźwięk i w życiu cielesnem. Lecz gdyby duch był tylko rezultatem funkcyj organicznych, to żadna inicyatywa ani żadna determinacya nie byłaby dlań możliwą. Jak następstwem wyniszczenia organizmu jest niemoc ducha, tak też w upadku wyższego życia umysłowego, w jakim się znajdują ludy dzikie, trzeba szukać przyczyny niezdrowego rozwoju fizycznego, jaki cechuje pewne rasy, a wszczególności rozwoju organu, który ma ścisłą z duchem relacyą tj. mózgu i ukształowania czaszki i twarzy.[2])

Postawmy teraz pytanie, na które niech nam dadzą odpowiedź materyaliści według ich teoryi.

Jeśli myśl jest produktem koniecznym mózgu, jakim sposobem mózg tworzy myśl o duszy, o Bogu, istocie pojedynczej? Jakim sposobem to, co materyalne, może wytworzyć to, co jest niemateryalnem. Jakim sposobem u wszystkich ludów materya znajduje swe zaprzeczenie w idei istoty pojedynczej i duchowej?

Skutek jest zawsze tej samej natury, co jego przyczyna. A materyaliści żądają, aby materya wytworzyła coś z nią sprzecznego, ideę istoty niemateryalnej? „Prawda — mówi Fauerbach — jest to prawo fundamentalne natury". Atoli w systemie materyalistów natura byłaby tylko kłamstwem i sprzecznością. A nadto chociaż człowiek jest najprzód dzieckiem, następnie dojrzałym, a nareszcie starcem, chociaż jest rozmaitość struktury różnych mózgów tak, że nie ma dwóch ciał do siebie zupełnie podobnych — człowiek jednak nie poznaje prawdy, która prawdziwa w jednym peryodzie życia, przestałaby nią być w drugim i któraby w ten sposób zmieniała swą naturę stosownie do różnych wieków życia. Przeciwnie człowiek poznaje prawdy ogólne i konieczne np. zasady matematyki i logiki. Wszystkie umysły uznają te prawdy, jako takie, bez różnicy wieku, konformacyi ciała i wpływu wszelkiego. Jakim sposobem byłoby to możliwe, gdyby myśl nie była niczem innem, jak produktem pewnej struktury i szczególnej

---

[1]) Tom II, str. 268.
[2]) Str 64

[1]) Sum. Theol. I q. 75 a. 4.
[2]) Wiseman: „Stosunek umiejętności do wiary objawionej."

121

Podwójna nić.

Napisała

Miss Ellen Thorneycroft Fowler.

(Ciąg dalszy.)

— To też — mówił w dalszym ciągu — doszedłem do tego wniosku, że jeżeli prawdziwego szczęścia nam odmówiono, to nie ma nic dobrego w ubieganiu się o jakąś słabą imitacyę jego. Jeżeli czara radości dostanie się w ręce człowieka, tobym go nazwał niespełna rozumu, gdyby dla jakiejś sentymentalnej przyczyny oddawał ją innemu, a zamiast niej wybierał sobie czarę goryczy — Bóg mu ją dał — a zatem niechaj z niej pije i niech dziękuje Bogu za nią, lecz niech nie męczy sam siebie niedorzecznymi myślami, że nieszczęście byłoby lepsze dla jego charakteru — to sprawa Pana Boga, a nie jego — ale jeżeli mu czary szczęścia odmówiono mimo wszystkich jego modlitw i błagań, to niech pije z czary obowiązku i niech przestanie buntować się przeciw nieunikniononemu, wierząc, że na innym świecie niż nasz, cokolwiek mu tu odjęto, wynagrodzonem mu będzie. To też odsunąłem od siebie infułę biskupa camchesterskiego, a zdecydowałem się wyjechać jako misyonarz do trędowatych na Focze Wyspy.

— Pan jako misyonarz między trędowatych? Nigdym nic podobnego w życiu nie słyszała.

Twarz Filipa powlokła się smutkiem.

— Tak zgodnie jesteśmy z panią, żem myślał, iż mnie pani pojmie. Proszę, niech mnie pani nie łaje. Wiem, żem wybrał dobrze, alem pragnął usłyszeć od pani, że i pani jesteś tego samego zdania. Choć stary jestem, jestem jeszcze do tyla dzieckiem, że wzdycham do pochwały i zachęty, a czuję się nieszczęśliwym i bezsilnym bez nich.

Elfryda zebrała się w sobie! Jakże nierozsądną była, szepnęła do siebie! A jest jeszcze jedna rzecz gorsza od tego, że się jest nierozsądnym, to jest to, że się pozwala innym ludziom widzieć, żeśmy byli nierozsądni.

A choć miss Harland nie była na tyle roztropną, aby uniknąć jednego złego, to jednak była najzupełniej zdolną do tego, aby się nie narazić na drugie.

Co więcej, to tylko próżność jej została zranioną, a nie jej miłość, a gdy próżność przebiera się w szatę miłości, to może przejść ponad ranami i nie ponieść od nich żadnej szkody, podczas gdy ból od nich odebrałby miłości przytomność wśród mąk. To też zabrała się do rozmowy z pastorem o jego planach, a z takiem powodzeniem udawała przyjaźń i zajęcie się, że Filip — nie zakochany w niej — dał się zwieść zupełnie i winszował sobie, że nie naprożno polegał na przyjaźni i współczuciu tej czarującej kobiety.

Fakt to znamienny, że zdolność do przystosowywania się jest przymiotem, który koronuje wszystkie inne w kobiecie, w oczach wszystkich mężczyzn, z wyjątkiem jednego, który się w niej kocha. I ten jeden tylko nie może znieść tego przymiotu.

Tak Filip Cartwright zwierzył się Elfrydzie ze swoich nadziei i idealnego poglądu na życie misyonarskie, a ona go słuchała i przyklaskiwała mu.

Ponieważ nigdy nie czuł dla niej nic innego, jak tylko przyjaźń, więc ani mu przez myśl nie przeszło, aby i ona kiedykolwiek czuła co innego, niż przyjaźń dla niego i w gruncie ona istotnie nic innego nie czuła, a tylko udawała sama przed sobą, że czuła w tym mianowicie celu, aby dokuczyć Janowi — tak samo, jak się odbiera ciastko niegrzecznemu chłopcu, a daje drugiemu nie dlatego, aby sprawić mu przyjemność, lecz aby ukarać tamtego.

Skoro pastor zakończył swoją wizytę, Elfryda usiadła samotna po środku ruin swego zamku z kart i uczuła się stanowczo pobitą. Wtedy ostrożnie pozdejmowała szaty miłości z potłuczonej figury próżności i przekonała się, że rany tej ostatniej, choć nadzwyczajnie bolesne, nie były groźne.

To też zabrała się do smarowania ich balsamem i przewiązywania ich, a zaczęła kuracyę od przyjrzenia się sobie w zwierciedle, a potem od rozmyślań nad tym faktem że mr. Cartwright był o wiele bardziej upartym, a mniej powabnym, niż dawniej.

Gdy próżność zaczęła okazywać, że odżywa po tym zręcznym zabiegu, wzięła się do zapewnienia siebie samej, że byłoby rzeczą uciążliwą spędzić życie z człowiekiem, którego tak pochłaniało zatapianie się w Trzydziestu Dziewięciu Artykułach, iż mógł zapomnieć o istnieniu blado błękitnego brokatu.

Którato recepta wywarła tak zbawienny skutek na poranionej, że to Elfrydę zachęciło do dalszego stosowania kuracyi kładzeniem nacisku na ten fakt, iż za nic nie dałaby się była nakłonić do wyjścia zamąż za pastora, nawet gdyby prosił o jej rękę i że to przeto dobrze się stało, iż pastor domyślił się tego i tym sposobem ustrzegł się uśmiercenia się otrzymaniem kosza.

Tym sposobem Elfryda Harland leczyła zranioną swoją dumę, dopóki jej temperatura nie podniosła się na nowo do wysokości o kilka tylko stopni niższej od normalnej i nie opuściła jej; dopóki nie spostrzegła z zadowoleniem, że niebezpieczeństwo minęło i że obecnie nic już nie było do czynienia jak tylko wrócić jej nanowo dawne siły.

Podczas gdy próżność tak chyżo stawiała kroki ku wyzdrowieniu, biedna miłość cierpiała coraz bardziej wskutek niedbalstwa tego opieszałego dzwonka u drzwi wchodowych.

Była teraz prawie pora drugiego śniadania, a jednak ten dzwonek ani razu tak mocno się nie zakołysał od czasu, gdy weń pastor uderzył przed paru godzinami. Sprowadzało to niewątpliwą konieczność, aby sługa, mający nad nim pieczę, zbadał go, bo swój urząd zmieniał w formalną synekurę.

Miłość łaknęła, brak zaś pokarmu jest groźnem niebezpieczeństwem dla miłości, a przecież ten nagany godzien dzwonek trwał w niemocie, chociaż miłość mdlała z pragnienia, aby usłyszeć dźwięk jego.

Elfryda spojrzała prosto w twarz swej duszy i przedstawiła sobie, że jej skłonność do Filipa Cartwight'a była czemś wymyślonem, czem usiłowała ukoić mękę tęsknoty swojej za Janem. Na jakiś czas udało się jej złagodzić cierpienie i tak wyobraziła sobie, że cierpienie zostało uleczone, ale dawna pustka jej życia zaczęła jej dokuczać gorzej, niż kiedy teraz, kiedy została pozbawioną tych kłamstw i ułud, któremi próbowała ją zapełnić.

(C. d. n.)

dyspozycyi mózgowej... Gdyby dusza — mówi Platon — była tylko harmonią ciała, bezwątpienia musiałaby zależeć od natury i doskonałości tej harmonii, co znaczy, że piękniejsza, doskonalsza i lepsza harmonia ciała musiałaby posiadać duszę doskonalszą, czyli, że tak powiem, więcej duszy, niż inna. Atoli pewnem jest, że dusza jest tak samo duszą, jak inna, jakakolwiek jest konformacya ciała, co dowodzi, że dusza nie jest tylko harmonią ciała [1]).

Jeśli myśl nasza jest tylko rezultatem mięszaniny pewnych soków dobranych (Büchner), wtedy nie moglibyśmy inaczej myśleć, jak myślimy i zmieniać naszych opinii i pojęć intelektualnych; byłyby one tak niezależne od nas, jak kibić i postać naszego ciała, jak kolor naszych oczu. Cóż więc znaczą te wymysły materyalistów, by nas nakłonić do swych opinii i by je nam narzucić za pomocą rozumowania?

Zaprzeczają ducha i wolności, a jednak usiłują umotywować tę negacyę; jestto stać w sprzeczności z samym sobą.

To też materyalizm wykazuje swą niedorzeczność u samych podstaw swego rozumowania i ustawicznie popada w najoczywistszą sprzeczność z sobą samym. W teoryi materyalistycznej jedynym źródłem poznawania ma być doświadczenie zmysłowe, a o rozumie, jako władzy przeprowadzającej od zmysłowości do nadzmysłowości, nie może być tu mowy, bo dla materyalistów nie istnieje nic nadzmysłowego, nic duchowego. Faktem atoli jest, że mamy pojęcia takie jak prawdy, cnoty, dobra, piękna itd.

Wszakże i materyaliści mówią o prawdzie, dobru i pięknie, a właśnie są to idealne żywioły naszego poznawania. Niech nam materyalizm wyjaśni, jak te idee w nas powstają i z jakiego czerpiemy je źródła. Czego nigdy nie dokażą w przypuszczeniu, że zmysły są jedynem źródłem poznania, i ze po nad nimi nie ma żadnej siły, która mogłaby się wznieść od świata zmysłowego do idealnego. Zmysły bowiem same przez się mogą nam tylko podawać to, co jest zmysłowe, a żadne doświadczenie zmysłowe nie może być dla nas źródłem oderwanych idei, gdyby nie dostawało nam tego wyższego spojrzenia, które po nad zmysłowe spojrzenia prowadzi nas do wyższego, ponadzmysłowego porządku.

Wreszcie, gdy materyalizm poczytuje zmysłowe doświadcdzenie za jedyne źródło poznania, sam ze sobą w najoczywistszą popada sprzeczność, ilekroć chce swą doktrynę uzasadnić i objaśnić.

I tak n. p. materyalizm swojem tłumaczeniem natury za punkt wyjścia bierze atomy, poczytując je za najdrobniejsze cząstki materyi, które właśnie z powodu swej małości nie są spostrzegalne. Atomom tym przypisuje pewne siły, które wywierają działanie Tymi atomami i wzajemnem na siebie oddziaływaniem mają się objaśniać wszystkie zjawiska natury. Ale czyż atomy i ich siły dają się spostrzedz zmysłowem doświadczeniem?

(C. d. n.)

[1]) Fedon str. 93.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę popołudniu o godz. pół do 4 „Popychadło“ komedya w 4 aktach a 5 odsłonach J. Szutkiewicza.

Wieczorem o pół do 8 po raz 6 „San-Toy“ czyli „Gwardya cesarska“ chińska operetka w 3 aktach przez Edwarda Marton, Greenbank i Ross; tłumaczył Adolf Kitschman; muzyka Sidney Jonesa (kompozytora „Gejszy“) Kostyumy podług wzorów A Andersona w Londynie, wykonała pracownia teatralna pod kierunkiem J. Balińskiego. Dekoracye I. „Ulica w „Pynka-Pank“ z pracowni St. Jasieńskiego. II. „Sala smoka w cesarskim pałacu w Pekinie“ malował Z. Balk. Tańce i ewolucye inscenizował Karol Schober, baletmistrz wiedeński Tańce w akcie II „Danse de Papillon“ układu p. Sachsa, odtańczą Adela i Wanda Sachsówne; w akcie III. „Walc“ układu p. Karola Schobera, odtańczy panna Staszko.

W poniedziałek po raz 2 „Mężowie Leontyny“ (Les Maris de Leontine) komedya w 3 aktach Alfreda Capusa, w tłumaczeniu M. Sachorowskiego, z pp. Siennicką, Cichocką. Jankowską, p. Fiszerem, Feldmanem i Kliszewskim w głównych rolach.

We wtorek po cenach dramatu „Manon“, opera w 4 aktach a 5 odsłonach J. Masseneta. Występ gościnny Ireny Bohuss, Jul. Jeromina, H. Drzewieckiego i J. Szymańskiego.

We środę po raz 1 „Requiem“ Verdiego. Występ gościnny pp. Marconiego, Navariniego, Ufreduciego i Gueriniego, ze współudziałem chórów Tow. muzycznego, Tow. śpiewackich „Echo“ i „Lutnia“, solistów opery i operetki teatru miejskiego, orkiestry Tow. muzycznego i teatralnej, pod kierownictwem p. Spetrino.

Od 15 maja wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o pół do 8.

Z teatru. We wtorek — ulegając licznym życzeniom — daną będzie po cenach dramatu „Manon“, opera w 4 aktach z panną I. Bohuss w partyi tytułowej.

* **Z teatru.** („Mężowie Leontyny“, komedya w 3 aktach Alfreda Capus'a). Gdybym tak był złośliwym—przeciwko czemu jednak z góry się zastrzegam — gotówbym posądzić dyrekcyę teatru, że wystawiając w przeciągu dwóch miesięcy drugi już wytwór Capus'owskiej muzy, uważa widocznie owego pana Capus'a za dramaturga najpierwszej próby, za gwiazdę o blasku tak olśniewającym, że bledną wobec niej wszystkie Ibseny, Hauptmanny, Björnsony, wszyscy Wyspiańscy, Kisielewscy i... jak się oni tam nazywają. Zaznaczyłem już jednak powyżej, że złośliwość i ironia nie mają do mnie przystępu i dlatego nie myślę nawet dyrekcyę naszego teatru o coś podobnego posądzać, bo... bo wystawiłbym jej przez to ogromnie niepochlebne świadectwo, za co mogłaby się na mnie całkiem słusznie pogniewać. A ja lubię być ze wszystkimi—w zgodzie.

Niech mi wolno będzie jednak wyrazić pewne zdziwienie z powodu takiego faworyzowania na naszej scenie autora wczorajszej premiery. Bo, doprawdy, wprost nie pojmuję, jakich zalet dopatrzyła się w nim dyrekcya, że go taką sympatyą otacza. Czyżby współczesny dramat francuski nie produkował już nic innego i nic lepszego oprócz fejletonów scenicznych pana Capus'a? Ej! chyba że tak źle nie jest jeszcze. Jest tam podobno jakiś Domay, jest Lavedan, jest Hervieu, jest Richepin, jest wreszcie wielu innych, z którymi powinnaby nas dyrekcya w pierwszym rzędzie zapoznać, zostawiając takich panów Capus'ów na „sezon ogórkowy“. Ażeby jednak to nastąpić mogło, zdałoby się bardzo, żeby dyrekcya kładła większą wagę na wybór sztuk, wtedy bowiem dopiero może wyjdzie z tego błędnego koła, w którem się ciągle obraca, a dla którego nazwa jest tylko jedna: brak myśli krytycznej przy układaniu repertuaru, brak przytem proporcyi pomiędzy tem, co miało być, a tem, co jest. A miało być dużo rzeczy, miały być — jak sobie opowiadano na ucho — cuda. Tymczasem jednak... Ha! trudno! O cuda znowu nie tak łatwo. Chyba, że cuda zjawiają się dzisiaj w postaci „Mężów Leontyny“ lub czegoś w tym rodzaju... Jeśli tak — to co innego. Wątpię jednak, czy w takie cuda dużo ludzi wierzy.

„Mężów Leontyny“ grano wczoraj wybornie, widocznie na poparcie prawdy czy hipotezy, że gorsze sztuki gra się zwykle najlepiej. A ta „komedya“ (?) Capus'a jest właśnie miernotą „non plus ultra“. Ratuje ją jeszcze dowcip, ale bardzo podejrzanej sorty. Zresztą, jest to rzecz bez najmniejszej wartości i najniesłuszniej w świecie komedyą nazwana. To farsa najpospolitszego gatunku, zakrawająca często na karykaturę, a mająca jeszcze tę ogromną wadę, że pobudzając do śmiechu, nuży, ogromnie nuży. A to doprawdy dziwne: jednocześnie śmiać się i — ziewać. To tylko Capus potrafi. Trzeba mu oddać pod tym względem słuszność najzupołniejszą.

Z wykonawców wyróżnili się grą swoją pp. Fiszer, Feldman, Kliszewski i Kwiatkiewicz, oraz panie: Siennicka i Cichocka. Szczególnie co do p. Kliszewskiego wprost dziwić się należy, że grając tak rzadko, grał wczoraj tak dobrze Podnieść to należy, bo to sztuka nie mała. Reszta wykonawców choć nie mieli pola do popisu, robiła, co mogła, ażeby odpowiedzieć godnie(!) włożonym na nich a tak trudnym i ciężkim obowiązkom.

H. Cepnik.

* **Słownik czesko-polski** ułożył prof. F. A. Hora. Praga 1901 Od wieków łączą nas z Czechami związki krwi, wiary, języka, cywilizacyi. Pod wspólnem berłem Habsburgów związki te zacieśniają się coraz bardziej, gdyż i interesa społeczne, gospodarskie i polityczne nakazują obu narodom wspólnemi drogami dążyć do celu wspólnego. W czasach dzisiejszych, gdy taką kładzie się wagę na pracę zbiorową stanów, warstw, narodów całych, gdy tylko tą drogą można dojść do osiągnięcia dodatnich rezultatów w sprawach najżywotniejszych wspólna nasza praca z Czechami tem rychlejsze, tem skuteczniejsze wyda owoce, im gruntowniej się poznamy. A tej wzajemnej znajomości brak dotąd tak Czechom jak i Polakom.

Do wyrobienia zaś sobie jasnego sądu o życiu, rozwoju i stosunku do nas naszych pobratymców przyczynić się może w pierwszym rzędzie zaznajomienie się z ich piśmiennictwem, z głosami prasy codziennej itp Nie można bowiem polegać na tem, co o Czechach piszą Niemcy lub Francuzi (my to o sobie wiemy z własnego doświadczenia); koniecznością zatem jest w porze obecnej przyswojenie sobie ludziom zajmującym się sprawami publicznemi języka czeskiego. Ponieważ między obu bratnimi językami jest nadzwyczaj wielkie podobieństwo, przeto wystarczy zaopatrzenie się w słownik, by przy jego pomocy módz bez trudności czytać i rozumieć dzieła czy artykuły pisarzy czeskich.

Temi zasadami powodowany, podjął się gorący przyjaciel Polaków, zamieszkały w Pilżnie prof. Hora ciężkiej i żmudnej pracy: nie rozporządzając wielkimi środkami wydał najpierw słownik polsko-czeski, a obecnie opracowuje drugą jego część: słownik czesko-polski. Pracę tę wydaje zeszytami (egz. 45 halerzy); wyszło ich dotąd 12, a wszystkich ma być około 20. Rzeczony słownik jest bardzo sumiennie, gruntownie i wyczerpująco opracowany; do słów dodawane są wyjaśnienia zwrotów.

W przedmowie pisze prof. Hora, iż największem jego zadowoleniem byłoby, gdyby praca ta jego stała się użytecznym kamieniem w moście, który łączy oba bratnie narody.

Słownik czesko-polski, przeznaczony dla Polaków, zasługuje na jak najszersze poparcie ze strony inteligencyi polskiej. Słownik można zamawiać w każdej księgarni.

Prof. Hora wydał niedawno w języku czeskim obrazek z życia i działalności literackiej śp. Bronisława Grabowskiego. W pracy tej wyraża się p. Hora z wielkim uznaniem dla zmarłego przedwcześnie zasłużonego pracownika na niwie ojczystej. Z każdej kartki przebija płomienna miłość autora ku narodowi polskiemu.

ROZMAITOSCI.

Nowy tryumf sztuki lekarskiej. Najcenniejsze ze zmysłów: wzrok i słuch stają się dzięki nowej, iście błogosławionej metodzie dyrektora wiedeńskiego zakładu głuchoniemych i ciemnych dr. Szymona Hellera — uleczalnymi. Zdumiał się świat lekarski, gdy nowy badacz przedstawił niedawno tow. lekarskiemu głuchoniemych i ciemnych od urodzenia, którzy mówili i widzieli.

Zdaniem dr. Hellera nieuleczalnem jest dziecko tylko wtedy, gdy się urodziło z nierozwiniętem uchem czy okiem Takich jest bardzo mało. U większości wada tkwi nie w budowie ucha czy oka, lecz w mózgu.

Chorobę tę psychiczną postanowił dr. Heller uleczyć, rozpoczął z głuchoniemymi. Ponieważ oni wydają pewne dźwięki, więc widocznie są w przyrodzie jakieś głosy, na które mózg kaleki nie jest zupełnie nieczuły. Te więc dźwięki, które głuchoniemy wydaje, położył dyrektor na nuty i potem za pomocą obmyślonych przez siebie instrumentów począł je wzmacniać, aby brzmiały silniej przenikliwiej, a potem coraz czyściej. Okazało się, że dziecko słyszy te dźwięki, z początku nie zawsze i z wielkim trudem, potem coraz łatwiej i częściej, aż w końcu zawsze; znaczy to, że nerw słuchu odzyskał wrażliwość na te wyłączne dźwięki, ale jeszcze nie na inne. Wówczas począł dyrektor dodawać do tych, znanych już kalece dźwięków, inne, jeszcze mu nieznane, i tak powoli gimnastykował mózg dziecka, aż je nauczał słyszeć przyczem jednocześnie wracała mu mowa.

Leczenie ślepych od urodzenia natrafiało na znacznie większe trudności. Dr. Heller poświęcił 30 lat udoskonaleniu swej metody. Nieczułość mózgu na wrażenia wzrokowe trzeba usuwać o ile możności w niemowlęctwie.

Zdrowe oko, gdy długo nie widzi światła, nazawsze traci zdolność widzenia; więźniowie, wtrąceni do lochów podziemnych, konie, używane w kopalniach do wożenia węgla, czy rudy, po kilku latach tracą wzrok na zawsze. Tak samo dzieci, które nie widziały przez lat ośm są nieuleczalne, a właśnie takie, albo starsze, miał w swej opiece dyrektor.

Nauka widzenia trwa bardzo długo, dr. Heller doprowadził do tego, że ma już pacyentów, którzy z 64 barw i kształtów rozróżniają 61.

Dr. Heller wprowadza ślepe dziecko do zupełnie ciemnej komnaty i w jednem jej miejscu rozświeca olśniewającem światłem krąg wielkości księżyca; nikt zdrowy na oczy nie może patrzyć na to światło, lecz dzieciak ani mrugnie; nastawiają reflektory tak, aby promienie biły prosto w źrenice dziecka — i tak się dzień po dniu powtarza miesiąc, kilka miesięcy, nierzadko pół roku. Nareszcie dzieciak widzi światło, kształt jego poznaje, wszedłszy do ciemnego pokoju, odrazu zwraca głowę ku świetlnemu kręgowi, a gdy ów krąg przesuwać, wodzi za nim wzrokiem — oczywiście widzi!

Później dają pacyentowi do ręki różne przedmioty, jak klucze, książki, nożyce, zabawki, wymieniają nazwy ich i potem stawiają te przedmioty przed świetlnym kręgiem; na jego tle rysują się one czarno; mówią dziecku jaki to przedmiot i proszą, aby zapamiętało, jak wygląda; na następnej lekcyi już dziecko samo wymienia przedmioty, więc znowu dowód, że widzi. Następnie zaczynają się ćwiczenia z barwami.

O pacyentach, których dr. Heller przedstawił Towarzystwu lekarskiemu, powiedział on, że tylko jeden z nich, czteroletni dzieciak, za rok pewnie już będzie widział zupełnie moralnie, innych trzeba będzie ćwiczyć jeszcze lat kiłka.

Dżokeje amerykańscy. W Warszawie rozpoczęły się wiosenne wyścigi. Nowością było pojawienie się na torze amerykańskiego dżokeja C. Sloana, zaangażowanego przez stajnię Reszkego, który jeździ nowym amerykańskim sposobem. Amerykańscy dżokeje pojawili się w Paryżu w roku zeszłym. Nie dowierzano z początku ich zaoceanowej sławie, ale gdy konie, które nigdy nie miały powodzenia na torze, dosiadane przez nich, zaczęły zwyciężać i doświadczenie wykazało, że angielscy dżokeje nie mogą im dać rady, sportsmeni przestali lekceważyć tych nowatorow w dziedzinie jazdy torowej izapotrzebowanie dżokejów amerykańskich ogromnie wzrosło. Za Paryżem bezzwłocznie poszedł w ślad Wiedeń, gdzie amerykańscy dżokeje jeżdżą już od jesiennego sezonu roku zeszłego z równem, jak w Paryżu, powodzeniem. System jazdy amerykańskiej tak bierze górę nad angielskim, że już niektórzy dżokeje-Anglicy zarzucili dawny sposób jeżdżenia, a przyswoili sobie zaoceanowy. Nowość systemu amerykańskiego polega przedewszystkiem na uwolnieniu zadu i krzyża konia od ciężaru jeźdźca, wskutek czego koń ma możność daleko energiczniej działać zadniemi nogami, które mu służą do odsadzania się w galopie. Amerykański dżokej osiąga to, siedząc tak blisko kłębu końskiego, że chwilami robi wrażenie, iż siedzi koniowi na karku, trzymając cugle oburącz w połowie szyi konia, albo i dalej. Strzemiona przy tym systemie jazdy podciągnięte są bardzo wysoko. Poza tą zewnętrzną różnicą jest jeszcze i inna, bardzo ważna, a mianowicie sposób prowadzenia konia w wyścigu. Amerykańscy dżokeje mają ogromnie wydoskonalone poczucie tempa wyścigu, w czem podobno specyalnie się kształcą. Daje im to możność puszczenia konia odrazu z taką szybkością, do jakiej ów koń jest zdolny, nie oglądając się na swoich współzawodników. To też zwykle prowadzą wyścig z miejsca do miejsca. C. Sloan, który jest młodszym bratem najlepszego amerykańskiego dżokeja K. Sloana, brał w Warszawie w pierwszym dniu wyścigów udział w trzech biegach i dwa razy był pierwszym, raz zaś trze im.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrcł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala. Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze“
„	7·40	z Tarnopola i Brodów „
pospieszn	2·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów „
osobowy	5·00	z „ „ Kopyczyniec
„	10·02	z „ „ „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczoną jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejską jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego.
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·25	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do [illegible] od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza. Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa, Odessy „ „
osobowy	7·32	„ Tarnopola „ „
„	11·32	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Grzymałowa „ „

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.